

opusdei.org

„Możemy dotknąć żywego Jezusa we wszystkich okolicznościach życia codziennego”.

Wywiad Teresy Gutiérrez de Cabiedes z ks. prał. Fernando Ocárizem w hiszpańskim tygodniku «Alfa y Omega». Madryt 14.09.2017.

28-09-2017

Alfa y Omega «Podemos “tocar” a Jesús vivo en todas las ocasiones de

la existencia ordinaria» (Wersja oryginalna PDF)

Często splata dłonie, wówczas na jego ustach pojawia się szeroki uśmiech, a ust płyną nieśmiało, ale pełne humoru słowa. Jak na swój wiek, ma świetny bekhend. Oszczędne środki wyrazu rekompensuje uprzejmym i głębokim spojrzeniem.

W najnowszej historii Hiszpanii Opus Dei pozostawiło głęboki ślad. Nie tylko przez wzgląd na aragońskie pochodzenie Założyciela, który głosił Boży charyzmat na pięciu kontynentach. Ważna jest obecność Dzieła w środowisku edukacyjnym, publicznym, a przede wszystkim w życiu codziennym tysięcy zwykłych ludzi. Zapraszamy do lektury zapisu głębokiej rozmowy z Pasterzem, który pokieruje kolejnym etapem historii Dzieła.

Minęło już ponad sto pierwszych dni od wyboru księdza na Prałata Dzieła, a ja nie wiem, czy gratulować księdzu czy współczuć z powodu ciężaru, który spadł na księdza barki. Jak przeżywa ksiądz bycie ojcem duchowym tysięcy osób na całym świecie?

Jestem świadomy, że spada na mnie wielka odpowiedzialność, ale zachowuję spokój. Pomaga mi przede wszystkim wiedza, że kiedy Bóg powierza człowiekowi jakąś misję, udziela mu również łaski koniecznej do jej przeprowadzenia.

Poza tym pokrzepia mnie bliskość i uczucie przyjaźni, jakie w namacalny sposób okazał mi Ojciec Święty z okazji mojej nominacji i później, kiedy mogłem się z nim spotkać. Czuję również, że wspiera mnie modlitwą i sympatią wiele osób. Przychodzi mi na myśl list, jaki otrzymałem od młodego chłopca,

który proponował, że ofiaruje za mnie swoje cierpienia w szpitalu, listy od tak wielu członków Opus Dei i innych osób. W ten sposób tłumaczę sobie pogodę ducha, którą odczuwałem w tych miesiącach.

Czy po wyborze na Prałata przeciwnicy księdza w meczach tenisowych pozwalają księdzu wygrywać?

Mam nadzieję, że nie. Z łatwością bym to zauważył i taki mecz przestałby mnie interesować.

Ostatnio przeżył ksiądz swoją pierwszą duszpasterską podróż do Hiszpanii, żeby odwiedzić wiernych i przyjaciół Opus Dei. Jakie przesłanie pragnął ksiądz przekazać podczas tak wielu osobistych spotkań?

Podczas tej podróży do Hiszpanii chciałem przypomnieć przede wszystkim, że jako chrześcijanie

powinniśmy stawiać Jezusa Chrystusa w centrum naszego życia. Jak podkreślał Benedykt XVI w jednym ze zdań swojej pierwszej encykliki (lubi je cytować również papież Franciszek),

chrześcijanin nie jest związany z jakąś ideą ani doktryną, tylko podąża za osobą Chrystusa, którego miłuje. To właśnie chciałem podkreślić podczas tej podróży, kładąc nacisk na ducha właściwego Opus Dei — musimy wnosić miłość Chrystusa do życia codziennego, do rodziny, do pracy, do kontaktów z przyjaciółmi.

W Hiszpanii Opus Dei przyniosło wielkie duchowe i społeczne owoce. Wzbudza jednak również kontrowersje. Wielu ludzi odnalazło Boże zbawienie dzięki temu charyzmatowi, i są oni szczęśliwi. Istnieje również wiele osób, które opowiadają — nawet publicznie, że ich przejście przez

Dzieło zostawiło za sobą głębokie rany. Być może coś nie zostało zrobione prawidłowo?

W czasie 22 lat, które przepracowałem u boku bpa Javiera, słyszałem, jak prosił on o przebaczenie osoby, które czuły się zranione zachowaniem któregoś z jego synów. Przyłączam się do tej prośby o wybaczenie i pragnę z całej duszy, żeby te osoby uleczyły swoje rany i pokonały swój ból.

Święty Josemaría zwykł mówić, że zachowuje serdeczne uczucia wobec wszystkich osób, które przybliżyły się do pracy formacyjnej Opus Dei, choćby na jakiś okres. Proszę sobie wyobrazić jego uczucia w stosunku do osób, które stawały się członkami Dzieła. Odczuwał w stosunku do nich głębokie ojcostwo duchowe. Nigdy nie przestaje się kochać syna czy brata.

Należy rozważyć dwie różne płaszczyzny. Z jednej strony, jest to przesłanie Opus Dei, które przedstawia otwartą drogę do naśladowania Chrystusa. Z drugiej — to działalność prowadzona przez członków i ośrodki Dzieła.

Naturalnie na tę działalność wpływają okoliczności i sposób bycia różnych ludzi. Z pewnością pośród tak wielkiej liczby osób i zajęć — przy dobrych intencjach — musiały się zdarzać błędy, niedopatrzienia, zaniedbania albo nieporozumienia. Chciałbym przeprosić za każde z nich.

Mówi ksiądz o przebaczeniu. Jedno z błogosławieństw wiary katolickiej polega na tym, że wiemy, iż miłosierdzie Boże przygarnia nas mimo naszych błędów. Nawet kiedy te błędy plamią imię Boga. Być może jednym z najradośniejszych momentów w naszej historii jest

ten, kiedy Jan Paweł II poprosił o przebaczenie w imieniu synów Kościoła powszechnego.

Myślę, że nie powinniśmy oddzielać prośby o przebaczenie od pochwały Boga właściwej dla dziękczynienia za mnóstwo darów, które nieustannie wylewa na nas Jego miłosierdzie i które docierają do nas za ludzkim pośrednictwem zamieniającym się w ten sposób w narzędzie Bożego działania.

Święty Jan Paweł II przez całe swoje życie dawał nam wielki przykład tych dwóch wymiarów, które powinny być zawsze obecne, kiedy kontempluje się wielkość Boga i słabość ludzi. Tak wydarzyło się w owym Dniu Przebaczenia, który ogłosił w ramach Wielkiego Jubileuszu 2000 roku. Natomiast Benedykt XVI twierdził, że przebaczenie jest jedyną siłą, która może zwyciężyć zło i która może

przemienić świat. Przede wszystkim musimy prosić o przebaczenie Boga. Poza tym, myślę, że musimy łączyć w naszym życiu, jako coś zwyczajnego, prośbę o wybaczenie i przebaczenie. Powtarzamy to codziennie, odmawiając „Ojcze nasz”, ale zapominamy o tym zbyt często w praktyce. To prawda, że musimy szanować prawdę, że nie możemy przeproszać, pośrednio i niesprawiedliwie oskarżając inne osoby przy pomocy powierzchownego powtarzania *mea culpa*. Jednakże wybaczenie i prośba o wybaczenie to postawy chrześcijańskie, które nie poniżają, ale wywyższają.

Zachodnie chrześcijaństwo przeżywa niepokojącą powołaniową zimę. Równocześnie pojawiają się w Kościele wiosenne pędy i dające nadzieję owoce we wspólnotach, które gruntownie przemyślały odnowioną

pedagogikę wiary. Duch dał impuls do przejścia od mocno woluntarystycznej ascetyki do pogłębienia darmowej miłości Boga, który wychodzi na spotkanie, który nie wymaga, żebyśmy zdobywali Go naszymi zasługami, który potrzebuje naszej nędzy, żeby rozwinąć swoje miłosierdzie. Jak obecnie przeżywa się i głosi tę relację z Bogiem w Opus Dei?

Fundamentem ducha Opus Dei jest żywa świadomość naszego Bożego synostwa. Święty Josemaría pisał w *Drodze*: „W godności dziecięctwa Bożego znajdziecie odpoczynek. Bóg jest Ojcem pełnym czułości i nieskończonej miłości. Często w ciągu dnia nazywaj Go Ojcem. Mów do Niego — ty sam, w swoim sercu — że Go kochasz, że Go wielbisz; że czujesz moc i dumę płynące z tego, że jesteś Jego dzieckiem”.

W Opus Dei głosi się relacje z Bogiem w taki właśnie sposób. Jak pisze Św. Jan: „Popatrzcie, jaką miłością obdarzył nas Ojciec: zostaliśmy nazwani dziećmi Bożymi i rzeczywiście nimi jesteśmy”.

W tym naszym świecie, tak często uwięzionym w kulturze narzekania, takie delektowanie się miłością Ojca jest niezwykle istotne dla życia w nadziei.

Zawsze, a szczególnie w tych chwilach, musimy mieć szczególnie na uwadze tę cudowną rzeczywistość, która pomaga przetrwać różne rodzaje pesymizmu wobec życiowych problemów, świadomości własnych błędów, trudności z ewangelizacją, a nawet sytuacji świata. Nasze życie nie jest romanssem, tylko epickim poematem.

Świadomość, że jest się dzieckiem Bożym pomaga nam żyć z ufnością,

wdzięcznością i radością.
Świadomość taka zachęca nas do
miłowania naszego świata, ze
wszystkimi jego problemami i z
całym jego pięknem. Pokój na
świecie zależy bardziej od tego, co
każdy z nas wniesie w życie
codzienne — uśmiechając się,
przebacząc, uniżając się — niż od
wielkich negocjacji między
państwami, bez względu na to, jak te
ostatnie są potrzebne i istotne.

**Od momentu wysłania swojego
pierwszego listu pasterskiego
pisanego z pozycji Prałata
podkreśla ksiądz mocno centralny
charakter Jezusa Chrystusa. Aby
nie sprowadzić chrześcijaństwa do
ideologii albo życzliwego rytuału,
potrzebujemy nieustannie
doświadczać osobistego spotkania
z miłością Boga i takie spotkanie
przeżywać ciągle na nowo. Tylko w
konsekwencji takiego spotkania
tryska chrześcijańskie życie i**

pojawia się w nadmiarze łaska w Kościele. Jak Opus Dei pragnie dzisiaj głosić ten kerygmat, który jest niewyczerpaną dobrą nowiną?

Zasadniczo poprzez szczerą przyjaźń dwóch osób, która zawsze wzajemnie wzbogaca. Dla ewangelizacji istotna jest wartość świadectwa i dzielenia się doświadczeniem własnego życia.

Jest to coś o wiele skuteczniejszego niż teoretyczne wystąpienia.

Logicznie rzecz biorąc, nie wyklucza to wielorakiej inicjatywy osobistej, która przyczynia się również do bardzo różnych działań ewangelizacyjnych (prac edukacyjnych, pomocy itd.). Za chrześcijański charakter niektórych spośród tych działań Prałatura bierze odpowiedzialność i świadczy pomoc w postaci posługi kapłanów.

Opus Dei narodziło się w Kościele jako instytucja prorocza. Niemniej śmierć Założyciela zbiegła się z

pierwszymi latami posoborowego tsunami. Wydaje się logiczne, że Dzieło bardzo mocno trzyma się fundamentów. Czy możliwe, że pozostały odruchy okopywania się wobec takiego pomieszania i chaosu, jaki przeżywała (i przeżywa) Łódź Piotrowa?

Wierność Bogu jest wymiarem, który zawsze oświecał historię dwudziestu wieków chrześcijaństwa. Wierność wierze chrześcijańskiej, będąca wiernością Jezusowi Chrystusowi, okazywała się zawsze dynamiczna, innowacyjna i przeobrażająca. Myślę, że istotnie, po Vaticanum II, na widok konsekwencji „hermeneutyki zerwania” (jak nazwał ją w słynnym przemówieniu Benedykt XVI) pojawiła się ta pokusa *okopywania się*, o której pani wspomina.

W każdym razie są to reakcje koniunkturalne, które należy

przezwyćczyć — zarówno zerwanie, jak i okopywanie się. Są one konsekwencją ustępstw wobec mentalności dialektycznej, politycznej, która jest obca Kościołowi, ponieważ dzieli i niszczy wspólnotę. W Kościele nie ma, nie powinno być stronnictw ani partii, tylko jedność w ramach uprawnionego pluralizmu.

Relatywizm powoduje zniszczenia w naszym zdezorientowanym społeczeństwie. Dzieło jest *znane* ze swojej wierności Kościołowi i Papieżowi. Jest to błogosławieństwem w przeżywających konwulsje czasach. Podkreślanie doktryny wnosi pewność pośród burzy. Z drugiej strony, może zakończyć się dążeniem do *regulowania* wszystkiego. Jak połączyć wierność nienaruszonemu Prawu Bożemu z radosną wolnością dzieci Bożych?

Wiele problemów powstaje, kiedy stawiamy niepotrzebne dylematy albo redukujemy rzeczywistość do dialektycznych stereotypów.

Wierność albo kreatywność, ortodoksja albo wolność, doktryna albo życie. Myślę, że musimy żyć w postawie integrującej, która jest zresztą bardzo chrześcijańska. Rzeczywistość nie daje się zamknąć w wykluczającym schemacie. Wymaga od nas równowagi: rozważenia, integracji, która na koniec jest bardzo pozytywna, również w relacjach między ludźmi.

Istotnie dialektyka generuje zwarenia. Spójrzmy na to z bardziej integrującej perspektywy. Księżdz zachwyca Beethoven. Jak zachować wierność partyturze, dokonując własnej interpretacji?

Postrzegam jako doskonale spójną wierność doktrynie z otwarciem na natchnienia Ducha. Potwierdza to

historia Kościoła. Jest to ciągła nowość bez utraty tożsamości. W tym kontekście uważam za istotną wolność ducha, która oczywiście nie polega na braku obowiązków i zobowiązań, tylko na miłości. Jest tym, co święty Augustyn wyraził w niezwykle słynnym zdaniu: „Kochaj i rób, co chcesz” albo jak napisał święty Tomasz z Akwinu odmiennym językiem: „Im więcej kto ma miłości, tym więcej ma wolności”.

A zatem twórcza wierność oznacza życie miłością z pragnieniem otwierania się na nieustanną nowość Ducha...

Tak, sposoby mówienia i działania ulegają zmianie, ale istota, duch pozostaje nienaruszony. Wierność nigdy nie pochodzi z mechanicznego powtarzania. Dokonuje się wówczas, kiedy udaje nam się zastosować tego samego ducha w różnych okolicznościach.

Pociąga to za sobą niekiedy utrzymywanie również tego, co akcydentalne, ale w innych przypadkach prowadzi do zmiany. W związku z tym pogodne i otwarte na światło Ducha Świętego rozeznanie jest czymś fundamentalnym, przede wszystkim w celu poznania granic (które czasami nie są oczywiste) między tym, co akcydentalne, a tym, co istotne.

Innym zagrożeniem przerostu doktrynalnej gorliwości w naszym Kościele jest rozmnożenie się dusz schwytych w sidła racjonalizmu, który odrzuca uczuciowy wymiar w relacji osobowej z Bogiem — jak gdyby przeżywanie wiary sercem było popadaniem w sentymentalizm. Czy ksiądz, jako fizyk, ma odwagę stosować równania, żeby wzrastać w bliskości Boga?

Lata studiów teologicznych, bliskość z określonymi osobami sprawiły, że wysoko cenię światło wiary również przy używaniu rozumu. Jednak nigdy nie lekceważę znaczenia wymiaru uczuciowego — serca, emocji, które są głęboko ludzkie. Nasz Bóg jest zawsze bliski, natomiast w Eucharystii Jezus Chrystus staje się szczególnie bliski głębi naszego serca.

Jednym z najbardziej prowokujących wyzwań naszej epoki jest odzyskanie płodnej wartości ciszy. Dzieło jest ekspertem, jeśli chodzi o formację chrześcijan powołanych do życia w obecności Boga pośród świata. Być może jedną z dróg na skróty, jaką podarował nam św. Josemaría, jest zaproszenie do wejścia w Ewangelię, trwałe źródło mądrości i pokoju, jako jeden z uczestników tych wydarzeń. Jak dotykać żywego Jezusa dzisiaj i teraz?

Święty Josemaría, radząc nam wejście w opowieści Ewangelii w charakterze jeszcze jednej z postaci, przekazywał swoje własne doświadczenie. Bóg udzielił mu żywej wiary we Wcielenie, z której narodziła się gorąca miłość do Naszego Pana, do stąpania po śladach Jego przejścia po ziemi i do postrzegania Go jako wzorca. Jezus Chrystus, będąc Bogiem, jest też człowiekiem i żyje jak człowiek pośród ludzi — wzrasta i kształci się, żyje w domu rodzinnym, pracuje, ma przyjaciół, styka się z sąsiadami, cierpi i płacze...

Jezus Chrystus pokazuje nam wartość wszystkiego, co ludzkie w oczach Boga i fakt, że w związku z tym nasze życie codzienne w jedności z Nim ma wartość Bożą. W ten sposób możemy *dotknąć* żywego Jezusa we wszystkich okolicznościach życia codziennego. Przede wszystkim w

uprzywilejowanych *miejscach* obecności Boga: w dzieciach, w ubogich, z którymi On chciał się szczególnie utożsamiać, w chorych, których Papież nazywa „cierpiącym ciałem Chrystusa”, a w najbardziej intensywny sposób, jak mówiłem wcześniej, w Eucharystii.

Opus Dei cieszy się wizerunkiem silnej jedności i to jest wielka zasługa. Jednak czasami niełatwo docenić praktykę zdrowej samokrytyki. Pierwsze słowa księdza napisane do wiernych Dzieła odnosiły się do liczby dobrych (i rzeczywistych!) inicjatyw, których dokonaliście razem. Zastanawiam się, czy mówienie tylko o tym, co dobre i o ideale (rozumiem, że trzeba to robić) może wytworzyć pożywkę sprzyjającą samozadowoleniu czy prowadzić do idealizmu polegającego na myleniu tego, czym się pragnie być (Boży

charyzmat) z tym, czym w rzeczywistości się jest (tak często nędzne ludzkie wykonanie).

Samozadowolenie zawsze stanowi niebezpieczeństwo dla tego, kto pragnie czynić dobro. Natomiast również w Opus Dei, jak wszędzie, musimy zachować czujność wobec tego zagrożenia.

Jak mówiłem wcześniej, pracowałem blisko bpa Javiera Echevarrúi przez ponad 20 lat. Zwykł on powtarzać nam, że my, członkowie Dzieła, ani nie jesteśmy, ani nie czujemy się lepsi od nikogo, że każdy jest zdolny do wszelkiej podłości. Jednak nie wystarczy pokora osobista. Istnieje też pokora zbiorowa, instytucjonalna, która ma wiele przejawów w sposobie mówienia, w szczerym podziwieniu w stosunku do innych itd. Dlatego kiedy uznajemy dobre uczynki, robimy to w tym celu, żeby dziękować Bogu, który pozwala

nam ich dokonywać, nie zaś po to, żeby się *popisywać*. Proszę Boga, żeby uwolnił nas od *samochwalstwa*, przeciwko któremu uczulał nas często bp Javier, również w tym naśladowując św. Josemarię.

W związku z tym, określenie Opus Dei jako *częsteczki* Kościoła wydaje mi się bardzo poufałe. Kościelne wspólnoty, wymarzone przez Ducha Świętego, niekiedy narażone są na niebezpieczeństwo. W moich stronach mówimy o tym: widzieć tylko czubek własnego nosa, to znaczy, żyć w krótkowzrocznym kulcie wobec konkretnej instytucji, własnego charyzmatu, założyciela... Jak uniknąć promowania własnej marki i stawiać wyżej Boga i jedność z Kościołem?

Określenie *częsteczka* pochodzi od św. Josemarii, który stosował zdrobnienie typowe dla jego

aragońskiej mowy, żeby wyrazić uczucie, z jakim używał tego słowa. Pokusa odnoszenia się do samego siebie wciąż czyha na każdego. Niekiedy z powodu nadmiaru entuzjazmu, niekiedy z powodu nieznamomości innej rzeczywistości albo z powodu próżności. Święty Josemaría chciał uchronić nas od tego niebezpieczeństwa, przypominając nam często, że Dzieło istnieje tylko po to, żeby służyć Kościołowi w taki sposób, w jaki Kościół chce, żeby mu służono. Jeżeli służba Kościołowi — konieczny wyraz miłości do Jezusa Chrystusa — jest ciągłą rzeczywistością w życiu każdego człowieka, idziemy we właściwym kierunku.

Zastanawiam się, czy czasami modlimy się o jedność ruchów kościelnych i nie zapominamy o *wewnątrzkościelnym ekumenizmie*. Przykład: rodzina jest jedną z wielkich ofiar naszego

społeczeństwa i, na nieszczęście, naszego Kościoła. Jeden mały przykład. W Hiszpanii na widok wielodzietnej rodziny, często zadaje się pytanie: „Opus czy neoni?”. Jednak wielu zwyczajnych chrześcijan odnosi wrażenie, że zarówno jedni, jak i drudzy idą swoim torem. Jak osiągnąć taką sytuację, żeby każdy, zachowując wierność otrzymanym darom, równocześnie nauczył się miłować bogactwo innych jako owoc różnorodności działania Bożego?

Aby coś miłować, wcześniej trzeba to poznać. Wiele podziałów lub nieporozumień w łonie Kościoła tłumaczy się brakiem poznania. W dużej części problemy te zostałyby rozwiązane dzięki większemu zbliżeniu z rzeczywistością. Poza tym, miłowanie Jezusa Chrystusa niesie ze sobą miłowanie wszystkich, a zwłaszcza tych, którzy w taki czy inny sposób poświęcają swoje życie

służbie Ewangelii. Radość jest również szczerym pomostem, który łączy ludzi ponad różnicami.

Jeśli chodzi o wzajemne poznanie (przede wszystkim bliźniego w wierze), postawmy hipotezę. Co by się stało, gdybyście zorganizowali jakąś inicjatywę wspólnie? Na przykład: co by się wydarzyło, gdyby jakieś wspólne wydarzenie zostało zapoczątkowane przez członków neokatechumenatu i wiernych Opus Dei albo gdyby *Gioventù Studentesca* z Komunii i Wyzwolenia uczestniczyła w kongresie UNIV albo gdybyście zainicjowali jakąś wspólną uroczystość razem z Focolari?

My, katolicy, odczuwamy ryzyko, jak ostrzega Papież Franciszek, zredukowania apostołstwa do struktur, działań lub wydarzeń, które w wielu przypadkach nie są szczególnie skuteczne, jeśli chodzi o

docieranie do serca i umysłu osób nieznających Jezusa Chrystusa.

Główną sprawą w Dziele jest prowadzenie dobrej formacji chrześcijańskiej, żeby każdy postępował indywidualnie, w wolności i z inicjatywą. Te ewentualne spotkania, które pani wymienia, czasami mogłyby być pożyteczne i rzeczywiście niekiedy mają miejsce, zwłaszcza kiedy to Papież albo biskupi przejmują inicjatywę. W każdym razie wydaje mi się, że poza wspólnym gromadzeniem się przede wszystkim spotykamy się w miejscach, w których każdy prowadzi swoją zwykłą działalność: w pracy, w szkole, w kulturze, w przedsiębiorstwie, w polityce. Tam już pracują katolicy o różnej wrażliwości i możemy współpracować przy niezliczonych inicjatywach ewangelizacyjnych o charakterze ekumenicznym, ramię w

ramię z innymi chrześcijanami i w atmosferze otwartości, razem z wieloma innymi osobami dobrej woli.

Najbliższy synod Kościoła będzie poświęcony powołaniu młodych, na który to temat polemizowano z Opus Dei. Pełen dobrych intencji apostolski wysiłek mógł *wymuszać* niektóre decyzje poświęcenia lub zamienić misję w zadanie, które musi przynosić wyniki. Jeżeli tak było, jak sprawić, żeby coś takiego się nie powtórzyło? Czy wyjście poza prozelityzm i wspieranie *apostolstwa zaraźliwego* przyniosłoby owoce?

Benedykt XVI i Franciszek odnosili się do prozelityzmu w znaczeniu negatywnym, którego nabrał on w ostatnich czasach, szczególnie w środowisku ekumenicznym, i wytłumaczyli bardzo dobrze, na czym polega chrześcijańskie

apostolstwo. Naturalnie sens, w jakim św. Josemaría używał terminu *prozelityzm*, nie był negatywny. Święty Josemaría był zawsze zdecydowanym obrońcą wolności. Możliwe, że czasami niektórzy popełniali te błędy, o których pani wspomina.

Obecnie przypomina mi się pośród tak wielu praktycznych przejawów owego umiłowania wolności przez Św. Josemarię drobiazg, który jednakże uważam za bardzo znaczący. Kiedy pewna matka poprosiła Św. Josemarię, żeby pobłogosławił dziecko, które nosiła w swoim łonie, błogosławieństwo brzmiało: „Abyś był wielkim przyjacielem wolności”.

Być może chodziłoby o to, żeby inni zadawali sobie pytanie: „Od kogo bierze się radość i miłość, jakich doświadczają te osoby?”.

Istotnie, chodzi nie tyle o czynienie apostołstwa, co o bycie apostołami. Dlatego powtarzam, że świadectwo jest całkowicie konieczne. W związku z tym nie wyklucza, ale wymaga pozytywnego przekazywania Ewangelii, propozycji naśladowania Jezusa, rodzącej się z miłości do bliźnich, a w konsekwencji, pełnej poszanowania dla intymności i wolności. W tym, jak we wszystkim, przykład Jezusa oświeśla drogę i jest decydujący. Nie tylko „przeszedł On dobrze czyniąc”, ale również był wyraźny i bardzo bezpośredni w swoich konkretnych propozycjach: „Pójdź za Mną!”, „Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię!”.

Opus Dei stało się punktem odniesienia ze względu na swoją inwestycję w edukację na wszystkich szczeblach i na wszystkich kontynentach. Jak żyje się w świecie, nie będąc światowym? Czasami, do

przedsięwzięć organizowanych przez instytucje religijne przesącza się logika sukcesu i na pierwszy plan przebijają się znakomite wyniki lub namacalne zasługi nagradzane w rankingach. Jak sprawić, żeby nie dojść do zaćmienia autentycznej misji, czyli tego, jak coraz bardziej i coraz lepiej ukazywać piękno Bożego oblicza?

Wcześniej odniosłem się do niebezpieczeństwa dialektycznych stereotypów. Uważam, że kiedy jakieś osoby z Opus Dei promują ośrodki nauczania, starają się, żeby były one znakomite z zawodowego punktu widzenia, a równocześnie, żeby oferowano w nich wspaniałą edukację chrześcijańską, zawsze szanując wolność uczniów i ich rodzin. Nie tylko nie ma tu sprzeczności, ale duch chrześcijański wymaga właśnie spójności. Patrząc z innej strony, chodzi o potwierdzanie

uczynkami, że fakt bycia chrześcijaninem nie niesie ze sobą zaniedbywania tego, co ludzkie, ale wprost przeciwnie.

Obawiam się, że nie udało mi się tego dobrze wyrazić. Nie chodzi o podejście: „Albo ludzkie sukcesy, albo pokazywanie Boga”. Nie odnosiłam się również szczególnie do apostołstwa prowadzonego przez Dzieło. Żyjemy w klimacie wojującego laicyzmu, kiedy łatwo możemy pomyśleć, że mówienie o Bogu jest niebezpieczne i że lepiej pisać o Nim małymi literkami albo że będziemy Go dodawać na końcu jak sztuczną etykietkę. W jaki sposób stawić czoło wyzwaniu polegającemu na mówieniu o Nim z naturalnością, z pasją, bez kompleksów, jak o błogosławionej miłości, podtrzymującej nasze życie i nasze przedsięwzięcia?

Z pewnością mamy wrażenie, że żyjemy w czasach niepewności. A równocześnie dostrzec można wielkie pragnienie zmiany. Wydaje się, że nasz świat oddala się od Boga, a jednak dostrzegamy tak wielkie duchowe pragnienie — obawiamy się konfliktów, okazując wielkie pragnienie pokoju. Działanie Boga dokonuje się tu i teraz, w czasach, w których przyszło nam żyć i obyśmy się na to działanie otwierali! Kiedy niektórzy myśliciele mówią, że relacje międzyludzkie w społeczeństwie stały się płynne, wskazują na nasze pograżenie się w tym, co nietrwałe i powierzchowne. To nie może napełniać nas pesymizmem czy goryczą, tylko powinno dodawać nam bodźca do zarażania innych radością Ewangelii.

Być może jednym z pierwszych kroków byłoby przyjęcie, że istotne są nie liczby, ale łaska. Owszem, żyjemy w chrześcijaństwie

**mniejszościowym, ale mającym
niezwyciężoną wiarę wielkości
ziarnka gorczycy.**

Jestem przekonany, że jednym z
najważniejszych wyzwań
dzisiejszego Kościoła jest dawanie
nadziei każdemu człowiekowi,
szczególnie najmłodszym, rodzinom
cierpiącym z powodu trudności albo
rozpadu, a także ofiarom ubóstwa —
nie tylko materialnego, lecz bardzo
często przyjmującego postać
samotności albo egzystencjalnej
pustki.

Stawianie czoła temu wyzwaniu,
przy braniu pod uwagę naszych
osobistych ograniczeń i grzechów,
jest możliwe tylko jeżeli przeżywa się
na nowo miłosierne spojrzenie
Jezusa i prosi Go, żeby posłał nas,
abyśmy nieśli Jego miłość
współczesnym nam ludziom.

**Kościół chciał dla Dzieła formuły
prałatury personalnej w służbie**

Kościół powszechny i Kościołów partykularnych. Jednakże nierzadko jest ono postrzegane jako rzeczywistość *pozadiecezjalna*. Gwoli sprawiedliwości, praca wielu kapłanów Prałatury łagodzi brak kapłanów diecezjalnych. Jednak w praktyce fakt, że wierni Prałatury mają dostęp do środków formacyjnych we własnych ośrodkach, swoich spowiedników, swoje dzieła apostolskie... może sprzyjać temu, że będą oni żyć na marginesie codziennego życia parafialnego. Jak stawić czoło wyzwaniu bycia żywymi kamieniami wmurowanymi w strukturę Kościoła, nie zaś jedynie opartymi o tę strukturę?

Być może chodzi o to, że często, kiedy mówi się o Dziele, myśli się przede wszystkim o kapłanach Prałatury albo o numerariuszach. Jednakże większość wiernych Dzieła stanowią

supernumerariusze, którzy czynnie uczestniczą w życiu swoich parafii, w miarę swoich możliwości, łącząc obowiązki zawodowe i rodzinne. Nie zawsze jest łatwo mieć czas i każdy robi tyle, ile może. Z drugiej strony, kapłani Stowarzyszenia Świętego Krzyża są kapłanami diecezjalnymi w pełni poświęcającymi się zadaniom duszpasterskim w swoich diecezjach. Moim zdaniem, w miarę upływu czasu ten eklezjalny wymiar, być może dzisiaj mniej znany, będzie się stawał coraz wyraźniejszy.

Niekiedy brakuje nam postrzegania Kościoła jako Mistycznego Ciała Chrystusa. I tego, że każdy z nas od chwili swojego powołania wnosi swój wkład do skarbcza łaski poprzez obcowanie świętych. Pytam jednak o inne wielkie wyzwanie w naszym Kościele, polegające na tym, że parafie wzbogacają się coraz bardziej i coraz więcej

charyzmatami, które wzbudza Duch Święty. Obawiam się, że brakuje wysiłku z obu stron i przewyciężania uprzedzeń, trzeba wzajemnie wychodzić na spotkanie.

Jeśli o to chodzi, może pomóc nam zmiana postawy. Zamiast rozliczać, ile każdy robi, trzeba dziękować Panu, dlatego że wszyscy razem tworzymy pewną całość. Wydaje mi się, że w pierwszym liście, który napisałem jako Prałat, wyraziłem się w tej kwestii jasno: „Warto będzie nadal wykorzystywać okazje, aby zachęcać wiernych Prałatury, współpracowników i ludzi młodych, z całą wolnością i osobistą odpowiedzialnością, do współpracy w prowadzeniu katechezy, kursów przedmażeńskich, do brania udziału w inicjatywach społecznych w parafiach i innych miejscach, gdzie zachodzi taka potrzeba, o ile te zajęcia nie są sprzeczne z

mentalnością świecką. Oczywiście, tego typu działania nie podlegają władzom Prałatury. Z drugiej strony, pragnę tu wspomnieć o siostrach i braciach zakonnych, którzy czynili i nadal czynią tyle dobrego dla Kościoła i świata. «Kto nie kocha i nie czci stanu zakonnego, nie jest moim dobrym dzieckiem» — mawiał nasz Ojciec. Cieszy mnie ponadto myśl o tylu braciach i siostrach oraz księżach diecezjalnych, których powołanie zrodziło się w ciepłe Dzieła”.

Przychodzi mi również na myśl coś, co zwykle kwestionuje się, jeśli chodzi o Dzieło. Chodzi o pewien aspekt jego praktyki duszpasterskiej. O fakt, że mężczyźni i kobiety są rozdzieleni, co czasami jest tak skuteczne i potrzebne. Czy jest to cecha założycielskiego charyzmatu? Być może jest to nienaturalne, kiedy nie dopuszcza się wyjątków? Z

zewnątrz można postrzegać to jako nakaz, który tłumi zdrowe inicjatywy rodzące się naturalnie i/ lub ułatwiające współzycie młodych, duchową wspólnotę małżeństw.

W Dziele podział na kobiety i mężczyzn ogranicza się do środków formacyjnych, do ośrodków, w których naucza się organizowania różnych rodzajów apostołstwa. W tych przypadkach podział jest cechą pierwotnego charyzmatu, który ma za sobą bardzo sprawdzone racje duszpasterskie, chociaż rozumiem, że niektórzy ludzie go nie podzielają i wolą inne, równie uprawnione, sposoby działania. Poza tymi środkami formacyjnymi istnieją rozmaite rodzaje działalności, w których uczestniczą kobiety i mężczyźni: kursy dla małżeństw albo dla narzeczonych, sesje dla ojców i matek rodzin w klubach młodzieżowych, inicjatywy parafii

prowadzonych przez kapłanów Prałatury itd. Nie mówiąc o niezliczonych zajęciach nieformalnych, które powstają z własnej inicjatywy i kreatywności rodzin. Moim zdaniem, istotne jest, żeby żonaci mężczyźni i zameężne kobiety otrzymywali formację jako pomoc w umacnianiu ich małżeństwa i ich rodziny: z takim zamiarem oferuje się środki formacyjne Dzieła.

Żyjemy w napiętych, a równocześnie pasjonujących czasach. Myślę o miejscach, w których Kościół jest prześladowany. Również tam, wśród misjonarzy XXI wieku, jest wielu Hiszpanów z Opus Dei głoszących Boga. W starej Europie żyjemy jakby w znieczuleniu. Jak łagodzić męczeństwo tak wielu naszych braci, którzy oddają swoje życie dla Chrystusa?

Przede wszystkim towarzyszyć im modlitwą. Nie wolno nam przyzwyczaić się do tych wiadomości o rzeczach, które niestety dzieją się codziennie. Święty Josemaría, który żywo odczuwał wszystko to, co dotykało Kościoła, oskarżał „konspirację milczenia”, która ciążyła na prześladowanych chrześcijanach, zwłaszcza tych, którzy żyli wówczas za żelazną kurtyną. Prosił ludzi z Dzieła — i myślę, że jest to rada, która nadaje się dla wszystkich katolików — żebyśmy stawili czoło milczeniu przy pomocy informacji, powiadamiając o tym, co dzieje się z prześladowanymi chrześcijanami i pomagając im w miarę naszych możliwości.

Informacja jest kluczowa, ponieważ powiadamanie o rzeczywistości może skłonić nas do hojniejszej i aktywniejszej pomocy.

Niekiedy mamy wrażenie, że żyjemy w świecie pozbawionym

matek. O co prosił ksiądz naszą Matkę podczas podróży do Fatimy?

W Jej macierzyńskiej obecności zastanawiałem się raz jeszcze nad niektórymi wyzwaniami naszego świata, tyleż złożonego, co pasjonującego. Prosiłem Ją o łaskę niesienia wszystkim Ewangelii z jej pierwotną czystością, a równocześnie z jej promieniującą nowością. W późniejszym przesłaniu do moich dzieci pisałem o czymś, co uważam, że może nam się przydać: „Chodzi tu raczej o wezwanie skierowane do każdego z nas, byśmy — z naszymi zdolnościami intelektualnymi, z możliwościami zawodowymi lub doświadczeniem życiowym, jak i ograniczeniami i wadami — zastanowili się, jak lepiej współpracować w tym, by Chrystus znalazł się na szczycie wszelkich ludzkich działalności. Aby tego dokonać, trzeba dogłębnie zrozumieć świat dzisiejszy: zmiany, które

zachodzą, możliwości, które w nim się rysują, a także ograniczenia oraz niesprawiedliwości, czasami poważne, które go plamią. Jednak przede wszystkim konieczne jest nasze osobiste zjednoczenie z Jezusem poprzez modlitwę i sakramenty. Dzięki temu będziemy stale otwarci na działanie Ducha Świętego i z miłością będziemy mogli zapukać do serc innych ludzi”.

Myślę, że te słowa w szczęśliwy sposób zamykają rozmowę, w której pragnęłabym poruszyć więcej tematów. Jednakże na tym trzeba zakończyć. Z serca dziękuję księdzu za poświęcony czas.

Dziękuję za księdza szczerość i za to, że nie odrzuca ksiądz niewygodnych pytań. Dziękuję też za to, że próbował ksiądz razem ze mną budować mosty.

Ja również dziękuję za czas, który mi pani poświęciła. Poza tym wspaniale

jest rozmawiać w klimacie wolności, otwarcia i sympatii, w którym zawsze uczymy się wzajemnie od siebie. Jestem zadowolony, że zadała mi pani kilka pytań, które być może mogłyby się wydawać niewygodne, ale które były okazją do omówienia interesujących aspektów i które poza tym są motywowane prawym i szczerym pragnieniem współpracy w rozpowszechnianiu prawdy. Kiedy to mówię, przychodzą mi na myśl słowa z trzeciego Listu św. Jana:

„*Cooperatores Veritatis* —

Współpracownicy Prawdy”, które Józef Ratzinger wybrał jako biskupie zawołanie.

Bogu niech będą dzięki! Dziękuję również księdzu za poświęcenie, konieczne, żeby prowadzić duchowo tysiące osób wszystkich ras i stanów, jak świat długi i szeroki. Dlatego że potrzebujemy, żebyście z radością Ewangelii nadal budowali rodziny, Kościół i

**ten nasz błogosławiony świat. Oby
każdy czytelnik był również
złodziejem, który wykrada Bogu
modlitwy, żeby każdy mógł
wypełniać wiernie swoją misję.
Wówczas w tym meczu odniesiemy
zwycięstwo.**

tłum. Bronisław Jakubowski

pdf | dokument generowany
automatycznie z [https://opusdei.org/pl-
pl/article/mozemy-dotykac-zywego-
jezusa-we-wszystkich-okolicznosciach-
zycia-codziennego/](https://opusdei.org/pl-pl/article/mozemy-dotykac-zywego-jezusa-we-wszystkich-okolicznosciach-zycia-codziennego/) (08-04-2026)